OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, wtorek 18 czerwca 1935 r | Nr. 167

Chiny pławią się we krwi

Czerwona armja chińska rozpoczęła działania — Ameryka gotowa wesprzeć Chiny przeciw Japonji — Do zatargu japońsko-chińskiego wmieszana została również Francja i Anglja — Chinom grozi utrata niepodległości

LONDYN (ATE) — Z Szanghaju donoszą: Dziennik „China Press", zaznacza, że korzystając z ostatnich wydarzeń w północnych Chinach, pochłaniających całą uwagę rządu nankińskiego, chińska armja czerwona wznowiła nagle działania wojenne jednocześnie w prowincjach Sze-Czuan i Hu-Nan.

Dnia 13 b. m. czerwoni zajęli jeden z ośrodków prowincji Hu-Nan, miasto przemysłowe Czang - Cza, przecinając w ten sposób linję kolejową, łączącą Nankin z całemi Chinami południowemi.

W prowincjach centralnych rozpoczął się chaos, albowiem dyrektywy rządu nankińskiego nie dochodzą do władz lokalnych, a naczelnicy poszczególnych prowincyj zaczynają na własną rękę nawiązywać pertraktacje z czerwoną armją.

AMERYKA PODŻEGA CHINY

Z Szanghaju donoszą: Wychodzący tu amerykański dziennik „China Reviev" zamieszcza znamienny artykuł o ostatnich wydarzeniach w Chinach północnych.

Dziennik pisze m. in., że nadzieje na pomoc Anglji, uwikłanej w sprawy europejskie, zawiodły. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej będą musiały same rozwiązać problem japoński w Chinach, co niewątpliwie nastąpi.

Być może, iż Ameryka będzie działała z pomocą innych państw, lecz bez udziału Anglji. Należy pamiętać jednakże, że interwencja Ameryki nie przyniesie Chinom żadnej korzyści, o ile nie wyrzekną się one swej dotychczasowej polityki ustawicznych ustępstw wobec Japonji.

Chinom grozi utrata niepodległości państwowej. Z drugiej zaś strony o ile Chiny przystąpią do czynnej walki z inwazją japońską, mogą one liczyć na szybką i aktywną pomoc Stanów Zjednoczonych, które ich nie zawiodą.

AMERYKA NIE CHCE WYCOFAĆ WOJSK Z CHIN

Z Szanghaju donoszą: Prasa zwraca uwagę na szybko postępujące oziębienie stosunków japońsko - amerykańskich. Przedstawiciel Japonji w Szanghaju wniósł protest spowodu zamieszczenia w piśmie „China Reviev" artykułu podjudzającego Chiny do walki. Poza tem prasa donosi, że Stany Zjednoczone odmówiły wycofania swych sił zbrojnych z Tsien - Tsinu, zajętego przez Japończyków. W Tsien - Tsinie znajdują się dwa torpedowce amerykańskie i oddział piechoty morskiej.

BEZSILNOŚĆ EUROPY NA DALEKIM WSCHODZIE

RZYM, (A.T.E.). Omawiając obecną sytuację międzynarodową organ Mussoliniego „Popolo d'Italia" pisze: Najlepszą ilustracją bezsilności Europy są wydarzenia na Dalekim Wschodzie. Japonja, po sprytnem zbadaniu terenu, działa przy pomocy metod nie ubiegLanych. Po zajęciu Mandżurji wchodzi obecnie w posiadanie Pekinu i Tsien - Tsinu, lecz na tem nie poprzestanie.

Nie jest bez znaczenia, że nowa ofensywa japońska na Pekin podjęta została bezpośrednio w związku z naprężeniem, jakie się zarysowało w stosunkach włosko-angielskich, co jest równoznaczne z osłabieniem frontu ,utworzonego w Stresie.

Dyplomacja japońska dała tem samem dowód niezwykłej zręczności i należytego wyczucia sytuacji.

POGROM WOJSK CZERWONYCH

Z Szanghaju donoszą o dotkliwej klęsce, zadanej przez wojska rządowe pierwszej i trzeciej dywizji komunistycznej w prowincji Seczuan, 200 klm. na południe od Czen-Tu. Bitwa trwała od 11 do 13 b. m. Liczba zabitych komunistów wynosi 600, jeńców kilka tysięcy. Wielu komunistów utonęło w czasie przeprawy przez rzekę.

Wiadomości z całego świata

Z Aten donoszą, że rząd turecki postanowił utworzyć poselstwo tureckie w stolicy Abisynji, Addis - Abebie .

•

Ukazał się w Rzymie dekret, powołujący pod broń podoficerów rocznika 1913 oraz szeregowców rezerwy tego rocznika.

•

Włoska rada ministrów przyjęła wczoraj na wniosek Mussoliniego projekt ustawy o wprowadzeniu „soboty faszystowskiej". Ustawa ta przewiduje wolne popołudnie sobotnie. Wolny czas nie będzie jednak pozostawiony do dyspozycji pracowników, lecz przeznaczony na dokształcenie i wychowanie fizyczne oraz ćwiczenia wojskowe.

Przedziwny i tragiczny zbieg okoliczności spowodował

zbrodnię szajki włamywaczów

która budowała podkop i przez piłkę została zdemaskowana

Wypadek, jaki rozegrał się wczorajszego popołudnia przy jednej z ruchliwszych ulic Warszawy, zaliczyć należy, ze względu na przedziwny zbieg okoliczności i tragiczne jego skutki, do zdarzeń najbardziej niezwykłych i nielicznych.

11-letni Kazimierz Mazur, uczeń, syn dozorcy domu przy ul. Pawiej 1, i rówieśnik jego Józef Ziółkowski, uczeń i syn dozorcy domu przy ul. Pawiej 11a, zabawiali się przed domem na ul. Pawiej, róg Zamenhofa, grając w piłkę nożną. W pewnej chwili, kiedy piłka wpadła do pustego sklepu (Pawia 1), chłopcy, pragnąc ją wydostać, przedostali się do wnętrza sklepu przy pomocy odsunięcia górnego otworu ażurowej żaluzji i dokonali niezwykłego odkrycia.

SZAJKA WŁAMYWACZÓW

Przed oczami ich stała szajka włamywaczów, złożona z trzech mężczyzn i kobiety, którzy zdążyli już wywiercić dziurę w podłodze sklepu, celem dokonania podkopu.

Przerażeni tem nadzwyczajnem odkryciem, malcy wszczęli alarm, lecz w tej samej chwili zdemaskowani rabusie rzucili się w ich kierunku z siekierą, tłukąc obuchem Józefa Ziółkowskiego. Na widok potwornego znęcania się nad kolegą, stojący przy drzwiach Mazur wzywać począł rozpaczliwie pomocy. Nikczemni zbrodniarze nie darowali jednak i jemu.

Pod wpływem silnych uderzeń obuchem, obaj chłopcy zwalili się z nóg.

Mordercy, sądząc, że chłopcy już nie żyją, poczęli na ich ciała rzucać deski, aby zakryć, względnie upozorcwać katastrofę.

Zaalarmowany krzykami i jękiem katowanych malców, zebrał się w jednej chwili tłum przechodniów, który jednak, zmamiony sprytnie przemyślanemi okrzykami zbrodniarzy: „Policja! Pogotowie! Ratujcie chłopców!" — stanął bezradnie wobec faktu.

Wobec zaglądających do sklepu przygodnych widzów mordercy poczęli odgrywać rolę ratowników, którzy idą chłopcom z pomocą, usuwając deski.

W taki sam sposób wprowadzony został w błąd nadbiegły policjant, który nie zwróciwszy uwagi na włamywaczy, skoczył na ratunek ciężko rannym i nieprzytomnym chłopcom, przenosząc ich przy pomocy przechodniów do dorożki i odwożąc do ambulatorjum Pogotowia.

CIĘŻKO RANNI

Po udzieleniu pierwszej doraźnej pomocy, lekarz stwierdził u Mazura dwie rany tłuczone głowy ze zgnieceniem kości czołowej, u Ziółkowskiego natomiast głęboką ranę tłuczoną okolicy ciemieniowej.

W stanie bardzo ciężkim przewieziono obie nieszczęśliwe ofiary niezwykłego odkrycia do szpitala im. Karola i Marji.

W międzyczasie szajka włamywaczów i morderców, korzystając z ogólnego zamieszania zbiegła.

Przybyłe na miejsce tragicznego wypadku władze śledcze i policyjne dokonały wizji lokalnej i ustaliły, że zbrodniczy podkopywacze zakradli się uprzednio do piwnicy przy ul. Pawiej 1. Po przebiciu otworu w sklepieniu i podłodze dostali się do pustego sklepu, gdzie przystąpili do przebijania otworu w ścianie, pragnąc w ten sposób dostać się do sąsiedniego sklepu z towarami galanteryjnemi i materjałami piśmiennemi, zamieszkałego w tymże domu Szlamy Grabskiego.

Dzięki niezwykłemu zbiegowi okoliczności, Grabski uniknął okradzenia, kosztem ciężkiego poranienia chłopców.

Rozpacz rodziców ofiar tragicznego odkrycia nie ma granic.

W formie dowodów rzeczowych zabrane zostały przez policję narzędzia do włamań i podkopów.

Wielkie zaburzenia w Ameryce

Zbuntowane masy strajkujących poczęły grabić sklepy

NOWY JORK (ATE) — W nocy z piątku na sobotę doszło w Ohama w stanie Nebrasca do wielkich zaburzeń, wywołanych przez strajkujących tramwajarzy, którzy w trzecim dniu strajku, po rozbiciu całego szeregu okien wystawowych, zaczęli grabić.

Policja zmuszona była do użycia broni i aresztowała 15 przywódców rozruchów.

Podniecony tłum strajkujących w liczbie około 5000 osób przypuścił następnie szturm na więzienie i uwolnił aresztowanych.

W czasie rozruchów demonstranci spalili na głównej ulicy miasta 5 wozów tramwajowych.

Przybywająca z pomocą straż ogniowa powitana została gradem kamieni. Policja zmuszona została do ponownego użycia broni. 2 demonstrantów zostało zabitych, 30 ciężko rannych.

Dopiero we wczesnych godzinach rannych w sobotę zdołano przywrócić względny spokój. Władze miejskie zwróciły się jednak do gubernatora stanu z żądaniem wysłania posiłków wojskowych, gdyż istnieje obawa powtórzenia się rozruchów.

Podział na okręgi wyborcze

nastręczył komisji największe trudności

Komisja Konstytucyjna Sejmu zakończyła wczoraj dyskusję nad wnioskiem B. B. w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu.

Na wczorajszem posiedzeniu rozprawiano nad podziałem kraju na okręgi wyborcze. Dyskusja była bardzo ożywiona.

Nowa ordynacja dzieli kraj na okręgi, biorąc za podstawę powiaty. Przy tworzeniu okręgów starano się o jaknajbardziej sprawiedliwy podział Mimo to, oczywiście, nie udało się uzyskać idealnego podziału.

Przeciętnie projekt oblicza, że na okręg wypadnie 250.000 ludności. Tymczasem istnieją okręgi, gdzie ludność nie przekracza 200.000 zaś inne liczą ponad 300.000.

W dyskusji referent oświadczył, że poprawki w tej mierze, o ile przyczynią się do lepszego i bardziej sprawiedliwego podziału kraju na okręgi wyborcze, przyjmie z chęcią i wdzięcznością.

Przedstawiciele chłopów uskarżali się, że okręgi są utworzone z krzywdą dla wsi, zaś przedstawiciel P.P.S., że z krzywdą dla proletarjatu. Charakterystycznem było stanowisko Ukraińców. Wnosząc poprawki co do innego podziału okręgów, w których mieszka mniejszość ukraińska, przyznali, że projektowana ordynacja naprawia w znacznej mierze krzywdy, jakie wyrządziła Ukraińcom obecnie obowiązująca.

W sprawie podziału okręgów będą w poniedziałek zgłaszane poprawki.

Nasze zastępy do walki z ogniem

Polska odrzuciła balasty z dawnych lat i stworzyła własną organizację przeciwpożarową

Pali się!.. Pali się!!...

Ileż to razy każdy z nas w słuchiwał się w przeraźliwy, alarmujący dźwięk tych słów, które zwłaszcza gdzieś w zapadłej dziurze prowincjonalnej na bierały cech niezwykłej grozy... Żywioł szaleje! Żywioł trzeba niszczyć! Trzeba z nim walczyć! Ale jak?

Nie dość być przygotowanym na podjęcie walki z żywiołem, ale trzeba wiedzieć jak mu zapobiegać! Tego uczy odpowiednia ustawa.

Jeśli chodzi o ustawę przeciw pożarową to Polska odziedziczy ła w spadku po zaborcach aż trzy takie ustawy: austrjacko-niemiecko-rosyjską. Rosyjka by ła b. stara i skąpa, więc zastępo wały ją dla województw central nych i wschodnich tymczasowe przepisy wojewodów; niemiecka jeszcze od biedy uszła, nato miast na terenie Małopolski posługiwano się ustawą ,wydaną w XIX stuleciu pod nazwą „o policji ogniowej dla Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem".

O tej austrjackiej ustawie. mimo, że jej zgon przed dwoma tygodniami ogłoszono, krążą le gendy.

Obszerna i niezmiernie drobiazgowo spreparowana C. K. ustawa zawierała m. in. takie pa ragrafy: „Stróże nocni powinni ustawicznie tam i nazad chodzić i bezustannie na ogień uważać. Skoro zaś ogień choćby z zapachu, z dymu lub innym jakim sposobem spotrzega, a tem bar dziej przy wznieceniu się rzeczy wistego pożaru powinni natych miast wołaniem, nawet trąbieniem w róg, biciem w okna, lub we drzwi, mieszkańców budzić".

Albo: „Wprawdzie wolno jest przytomny lud, ile tego potrzeba wymaga, przynaglać do pra cy przy pożarze, a niezdolnych, zatem tylko przeszkadzających ludzi, wydalać, jednakże przytem gwałtów na nich popełniać nie należy, aby nie odstraszać ludzi od przybycia na pomoc".

Ten dziwaczny balast trzeba było zastąpić życiowemi przepisami. Wychodząc z założenia, że postawienie na wysokim poziomie ochrony przed klęskami żywiołowemi ma kolosalne znaczenie dla obrony państwa — miarodajne czynniki w ciągu kilku lat mozolnej pracy stworzyły jednolitą ustawę prze ciwpożarową, która w dniu 18 listopada b. r. poczęła obowiązywać na całym terenie Rzeczy pospolitej.

Była ona koniecznością palą ca. gdyż budownictwo ogniotrwałe i inne potrzebne zabezpie czenia stoją u nas na niskim sto sunkowo rozwoju, wskutek czego klęski pożaru są szczególnie groźne i pochłaniają znaczny odsetek majątku narodowego.

Nowa ustawa głosi, iż gmina miejska, licząca ponad 40 tysię cy mieszkańców, obowiązana jest utrzymywać własną zawodową straż pożarna (może być i straż ochotnicza, ale musi ona odpowiadać wymogom ustawy). W gminach zaś, liczących poniżej 40.000 mieszkańców, obowiązuje straż ochotnicza, a w razie potrzeby i zawodowa.

Ponadto ustawa mówi o strażach pożarnych wojskowych i prywatnych.

Postanowienia ustawy nie ma ją zastosowania do straży lub pogotowi pożarnych, składających się z żołnierzy w czynnej służbie lub przeznaczonych do ochrony objektów, pozostających pod zarządem wojska.

Organizacja takich straży lub pogotowi, ich zakres działania określają szczególne zarządzenia MSWojsk. Współdziałania tych straży i pogotowi z innemi strażami ustala rozporządze nie pp. ministrów: Spraw Wojskowych i Wewnętrznych.

Straże prywatne? Wedle ustawy są to straże, do których utworzenia i utrzymywania obo wiązane są przedsiębiorstwa, zatrudniające większą ilość pra cowników lub narażone ze względu na swói charakter na znaczne niebezpieczeństwo pożaru.

W odniesieniu do lotnisk użyt ku publicznego przepisy o orga nizacji straży pożarnych wyda je minister Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z ministra mi: spraw wojskowych i komunikacji.

Kto może być naczelnikiem straży? Ustawa głosi (art. 12) iż pierwszeństwo przy obsadzani utych satnowisk winny mieć osoby, które odbyły czynną służbę wojskową, nadterminową lub zawodową.

Obrona przeciwlotnicza i prze ciwgazowa, której państwa poświęcają dużo pracy — jest uwzględniona w omawianej usta wie. Art. 19 głosi: „Straże pożarne obowiązane są niezwłocznie udzielać pomocy i ratunku na obszarze ich działania w razie pożaru lub innych klęsk, jak również w akcji obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, w innych zaś wypadkach na po lecenie władzy lub, gdy potrzeb na jest zorganizowana pomoc przy użyciu sprzętu ratownicze go, a na miejscu brak jest odpowiedniej organizacji, przeznaczonej do takich celów".

Wprowadzenie w życie nowej ustawy przerywa chaos ,jaki panował w dziedzinie organi zacji przeciwpożarowej i posiada doniosłe znaczenie z punktu widzenia społecznego. Unormo wanie zagadnienia z oznaczonej dziedziny. to krok dalej w umacnianiu gmachu państwowego od wewnątrz. „Policja ogniowa" powędrowała do lamusa, nad zabezpieczeniem ludno ści przed klęskami czuwa straż, zorganizowana w myśl wydanej z niezwykłym nakładem pracy ustawy.

wdl.

POD SĄD OPINJI RODZINY CZYTELNICZEJ

Lekarstwo na niewiernego męża

W odpowiedzi na skargę p. H. S. p .t. „Co robić, gdy mąż ma kochankę?", nadsyła nam p. K. M. z Łodzi osąd następujący:

„Nie ulega wątpliwości, że mąż Pani miał kochankę, a mo że i niejedną od samego począt ku. Dlaczego? Na ten temat moż na snuć tylko przypuszczenia. Mówi Pani, że pobraliście się z miłości. To możliwe. Ale co inne go narzeczeństwo, a co innego małżeństwo.

Podczas narzeczeństwa żyje się różowemi nadziejami, a w małżeństwie przeważnie szara rzeczywistością. Narzeczeństwo wydaje się nieprzerwanem pasmem święta, a małżeństwo jest jednym wielkim dniem powszednim. Dlatego też bardzo często w małżeństwie roztapia się nawet największa miłość przed ślubna, poprostu „rozchodzi się po kościach". Powodów ku temu może być mnóstwo, a najważniejszy to niedobranie się temperamentem.

Są to rzeczy niemożliwe do stwierdzenia przed ślubem, a ujawniające się dopiero w pożyciu małżeńskiem. Gdy się pobierają ludzie starsi, rzecz traci na ostrości, bo ludzie ci więcej wagi kładą na ognisko domowe, rodzinę, ustatkowanie się. Gdy wszakże pobierają się ludzie mło dzi, którzy w małżeństwie dopiero rozpoczynają pożycie płciowe, a w każdym razie jesz cze w tym kierunku nie wyżyci, występująca różnica zaznacza się niekiedy bardzo silnie. I wte dy zawsze się tak kończy, że to z małżonków, które odczuwa pe wien niedobór, stara się go zaspokoić poza domem.

Oczywiście, że jest bardzo nie dobrze. Przedewszystkiem dlatego, że rozpoczynają się kłam stwa między małżonkami, a mał żeństwo, w którem obie strony, albo choć tylko jedna kroczy drogą kłamstwa, tam już kres szczęściu małżeńskiemu.

Co pani poradzić? To zależy. Okoliczność pomyślna, będąca poniekąd szczęściem w nieszczęściu, jest brak dzieci. To daje Pani większa swobodę dzia łania.

Niech Pani postara się usamo dzielnić, poszukać sobie jakiej pracy. Gdy ją Pani będzie miała, proszę powiedzieć mężowi, skoro obecna sytuacja Pani nie dogadza, że jeżeli będzie Panią i dom nadal zaniedbywać, porzuci go Pani i zamieszka osobno. I w razie czego trzeba tę groź be wprowadzić w czyn.

A wtedy albo do Pani wróci, z czegoby wynikało, że ta kochanka mu jest potrzebna tylko, jako dodatek do małżeństwa, albo nie wróci, to krzyżyk na drogę. Jeżeli on inaczej ułożył sobie życie, niech Pani uczyni to samo. Wtedy trzeba będzie się pogodzić z losem.

Trudno, tamta bardziej przypadła mu do gustu... Pani jest jeszcze dość młoda i zapewne znajdzie sobie kogoś, co zastąpi Pani niewiernego męża"...

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Malarz w opresji

— To było tak, panie sędzio — rozpoczął Władysław Zorek.

— Malowałem jedne chałupkie na ulicy Sukcesorskiej. Przystawiłem se drabinkę do antresoli, wlazłem na te antresolkę i macham pędzlem po ścianie. Aż tu przypętał się ten Paweł Chodkiewicz. Stanął, popatrzał, w gó rę i powiada:

— Znakiem tego pan malarz jesteś?

— Malarz — odpowiadam.

A ten dalej kaprawemi oczka mi patrzy i mówi:

— Są rozmaite malarze.

— Jakto rozmaite?

— Ano takie, co to obrazki ładne malują i takie pętaki, jak pan, co tylko ściany chlapią!

Więc ja mu na to:

— Przestań pan barłożyć. Skoro jeżeli pracuję, to nie mam życzenia słuchać, jak bele ofer ma gębę na mnie rozpuszcza. Po jakie cholerę paneś się tu przyplątał?.

A on nic. Stoi, kaprawemi oczkami mruga, a potem mówi:

— Panie malarz, a znasz pan tę piosenkę: „Malarz malował dziewięć miesięcy, aż wymalował obraz dziecięcy"?

A musi pan sędzia wiedzieć, że ta piosenka to dla malarza największa obraza. A że ja swój honor mam, więc ochlapałem te go łachudrę farbą od góry do dołu.

On farbę z gęby obtarł i powiada:

— Czekaj malarzu, za pędzel szarpany, będziesz jeszcze u mnie płakał!

No i złapał drabinę i uciekł z nią. A ja cały dzień na antresoli siedziałem, zleźć na dół nie mogłem, aż dopiero wieczorem ktoś przyszedł i poratował mnie.

— No i co pan na to, panie Chodkiewicz? —zapytał sędzia

— To wszystko zawracanie gi tary — odparł oskarżony. — Pochodzę z bardzo dobrej familji, bo ojciec mój to był niezna ny żołnierz, a mamusia takżesamo. Znakiem tego porządny chłopak jestem, na co kilku świadków chcę postawić.

W tym stanie rzeczy Sąd Grodzki (Oddział 5) sprawę odroczył.

Wesoły Kącik

POCO IM TO?

Nie każdy rozumie istotę i cel sportu. Wywnioskowałem to z rozmowy podsłuchanej na meczu piłki nożnej.

Rozmowę prowadziła młoda para, siedząca tuż przy mnie na trybunach.

Kawaler śledził przebieg meczu z niezwykłym zainteresowaniem, a jego towarzyszka, tęga brunetka, pociła się i bez przerwy ziewała.

— Panie Kuba! — odezwała się wreszcie. — Nie rozumiem, poco pan mnie tu przyprowadził? Co w tem ciekawego?

— Rózia! Jak można? — oburzył się kawaler. — To jest najciekawszy mecz sezonu!

Tęga brunetka, nazwana Rózią, wzruszyła obojętnie ramionami.

— Latają za tą piłką, jakby ich gonił policjant. Poco?!

— Jakto poco?! — poderwał się kawaler, nazwany Kubą. — Żeby wbić piłkę do bramki!

— A jak już wbiją, to co?

— To zdobędą bramkę.

Twarz panny Rózi wyraziła politowanie.

— I warto im o to tak latać? Co jest bramka? Trochę zardze wiałego drutu.

— Oj! Ciężki łeb! — niecierpliwił się Kuba. — Tu nie chodzi o drut, tylko o punkt. Kto wbije więcej razy piłkę do bramki, ten ma więcej punktów, i ten wygra.

— A o co oni grają?

— O nic! To jest sport.

— Poco im to?

— Jakto poco? Sport jest dla zdrowia!

Panna Rózia machnęła pogardliwie ręką.

— Idź pan! Kogo pan buja? Dla zdrowia się jedzie do Ciechocinka, do Krynicy...

— A jak ktoś nie ma na Ciechocinek?

— To zaraz musi latać, jak warjat? I sie kopać, i rozbijać kolano? Nie ma na Ciechocinek, niech idzie do Ubezpieczalni. Też nieźle leczą.

Pan Kuba otarł spocone czoło.

— Poco im Ubezpieczalnia. Oni są wszyscy zdrowi!

— Zdrowi? To co pan mówi, że oni latają dla zdrowia?

— Oj, Rózia, Rózia! — westchnął pan Kuba. — Czy zdrowemu już zdrowie nie potrzebne? Tylko chory potrzebuje zdrowia?

— Zdrowy ma.

— Ale nie wie pani? Człowiek ma zawsze za mało. Jak ktoś jest zdrowy, chce być jeszcze zdrowszy.

— I dlatego oni tak latają za piłką?

— Właśnie.

Tęga brunetka z politowaniem pokiwała głową.

— Widzi pan, jak to niedobrze być chytrym. Taki sportowiec ma zdrowie i zamiast pilnować tego co ma, to on chce jeszcze więcej. I co się dzieje? Spójrz pan! Ten ma rozbite kolano, tamten nos, a tamtego przy bramce kopnęli w brzuch

Napoleon Sądek

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Na zapytanie hrabiego Tadeusza, kto tam jest, Stefan odparł:

— Genia.

— A poco?

— Prosiła mnie, jak o łaskę, aby jej pozwolić tu zostać, przyrzekając, że nie będzie jej ani widać, ani słychać. Pozwoliłem jej. Ale każę jej wyjść, jeżeli ci przeszkadza.

— Nie... Niech zostanie. Zrobiła to, zapewne, dla ciebie. Będziesz w ten sposób mógł spokojniej odpocząć, zdrzemnąć się. Niech czuwa... a gdy mi będzie czego potrzeba, poproszę ją.

Tak minęła część nocy.

Ksiądz-proboszcz odmówił modlitwy.

O północy Jaś miał przyjść i zastąpić go w czuwaniu.

Chory od jakiegoś czasu dziwnie spoglądał na Stefana.

Możnaby przysiąc, że chciał mu się z czegoś zwierzyć, ale nie śmiał.

Spoglądał zarazem łagodnie i bojaźliwie, tkliwie i lękliwie.

Wreszcie w pewnej chwili rzekł:

— Stefku, zbliż się do mnie...

Stefan uczynił to natychmiast.

Starzec rzekł łagodnym głosem:

— Stefanku, czy nie masz mi nic do zarzucenia?

— Nie...

— Mów szczerze. Może jednak?

— Ale cóżbym miał do zarzucenia? Czyż zaznałem coś oprócz dobroci?

Chory umilkł.

Widocznie nie chciał odpowiedzieć na pytania, któremi Stefan jemu odpowiadał.

Westchnął głęboko.

Szepnął:

— Kto wie?... Kto wie? — dodał, jakby mówiąc sam do siebie — czy miałem zawsze dla ciebie w wystarczającej mierze względy, jakie powinien posiadać ojciec dla syna... Gdy tak myślę o twem dzieciństwie, Stefku, mam sobie bardzo dużo do zarzucenia.

— Ależ...

— Owszem. Daj mi powiedzieć wszystko. Czyż nie jesteś kapłanem? Czy nie jest poniekąd twoim obowiązkiem wysłuchać spowiedzi mego życia? A więc słuchaj... Zaniedbywałem cię bardzo, gdy byłeś jeszcze maleńki... O, nie zaprzeczaj, ja to wszystko dobrze pamiętam... wszystko, od dnia twego urodzenia... aż do chwil ostatnich...

Poczem dodał:

— Twoje dzieciństwo i młodość upłynęły ci w smutku i osamotnieniu... Dawałem ci żyć samemu, zdala ode mnie... a gdy jeszcze twoja matka zniknęła w sposób tak tajemniczy, nie miałeś już zupełnie nikogo bliskiego... Nikt się do ciebie nie uśmiechał, nikt ci nie okazywał serca, nie pieścił... To grzech i oskarżam się o to bardzo...

Stefan płakał...

Niejednokrotnie już chciał przerwać Todeuszowi. Obawiał się, że bolesne wspomnienia mogą mu zaszkodzić. Bał się o chorego... przecież w takim stanie każde silniejsze wzruszenie może być śmiertelne. Doktór Burski tyle razy powtarzał, że teraz najważniejszy spokój, bo tylko w ten sposób można zyskać jeszcze parę godzin... To też niejednokrotnie chciała przerwać Tadeuszowi jego wylewy. Ale daremnie...

Powtarzał:

— O, jakże w tej chwili żałuję takiego mojego postępowania... teraz zwłaszcza, gdy widzę, ile mi okazujesz serca i dobroci. Serce mi się kraje na samą myśl o tem, co wycierpiałeś, gdy byłeś mały... Nieraz widziałem łzy w twoich oczach, gdy pieściłem twego brata, ciebie zupełnie nie dostrzegając, jakbyś wogóle nie istniał na świecie... Ileż to razy nazywałeś mnie pieszczotliwie, a ja nie słuchałem cię... Przychodziłeś do mnie, wdrapywałeś mi się na kolana... odtrącałem cię... Prawda, że byłem bardzo okrutny, przyznaj! Przekonany, że zrobiłeś coś złego, wypytywałeś mnie z dziecinną naiwnością, co to mogło być. Nawet nie raczyłem nigdy na to odpowiedzieć...

Irena słuchała tej całej spowiedzi z dawno minionej przeszłości. Ponieważ to wszystko działo się w czasie jej nieobecności, z wielką ciekawością chłonęła każde słowo męża. Wyobrażała sobie doskonale, jak to wszystko być musiało... Jej dziecko osamotnione, bez ciepła rodzinnego, pozostawione samemu sobie...

O, teraz dobrze zrozumiała, dlaczego Stefan poszedł na księdza i bywał zawsze taki bardzo, bardzo smutny...

Tadeusz zaś mówił dalej:

— Tak, ciężko wobec ciebie zgrzeszyłem, moje dziecko, i proszę cię za to o przebaczenie. Byłem dla ciebie bezlitosny. Nie dałem się rozrzewnić twemi pieszczotami. Wiedziałem dobrze, że nieraz zazdrościłeś bratu, bo był więcej kochany i pieszczony. Widziałem to, ale udawałem, że nie widzę... O, ile gorzkich wyrzutów wyczytywałem z twej twarzy!... Otóż, powiedz mi, dziecko, że nie masz mi tego za złe... Powiedz, że gdy już nie będę na świecie, będziesz mnie wspominał bez goryczy i żalu. Bo, widzisz, nie umarłbym spokojnie inaczej. Chcę umierając słyszeć twe przebaczenie, umrzeć w przeświadczeniu, że mnie kochasz, mimo wszystko... mimo wszelkie moje grzechy wobec ciebie.

— Ależ, rzecz jasna, ojcze, że cię kocham... że nigdy nie przestawałem cię kochać...

— Możesz mi to przysiąc?

— Ależ tak... Przysięgam... Czyż kiedykolwiek w życiu skłamałem...

— Dziękuję ci... Teraz mogę umrzeć spokojnie...

Wyciągnął rękę ku Stefanowi. Ten chwycił ją i pokrył pocałunkami...

I płakał, płakał nieustannie...

Mówił:

— O, gdybyś wiedział, ojcze, jak bardzo cię kocham... Gdy byłem mały, ubóstwiałem cię, uwielbiałem i podziwiałem, choć bałem się ciebie trochę... Im bardziej rosłem, tem bardziej cię kochałem. Owszem, to prawda, niekiedy cierpiałem i nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego okazujesz Jasiowi znacznie więcej miłości, niż mnie... Ale myślałem sobie, że może ci wstyd, że masz syna takiego brzydkiego, ułomnego, jak ja...

— Moje biedne dziecko, ileś ty wycierpiał..

— Ale już tego nie pamiętam. Wiem tylko jedno, że mnie kochałeś... O, Boże, zwróć tylko ojcu zdrowie, a będę szczęśliwy...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Janina zapytała Zosię:

— Zapytaj swego serduszka. Czego ono pragnie?

— Ależ... niczego — odparła Zosia ze drżeniem.

— O, widzę, że chcesz ukryć przed nami swoją radość. Nie wiedziałam, że jesteś taka skryta. Czyż nie miło ci dowiedzieć się, że odgadnięto twe życzenia i wykryto tajemnicę twego miłego serduszka?

Zosia chwyciła się za serce, które jej o mało nie wyskoczyło z piersi. Aż ją bolało...

Gdy ojciec także nalegał, odparła:

— Doprawdy nie wiem, co masz na myśli, tatusiu... Niczego nie pragnę i niczego przed tobą nie ukrywam...

Larecki roześmiał się serdecznie.

Zapytał:

— A może lękasz się mnie przypadkiem, dziecinko?

— Tatusiu, jak możesz nawet przypuszczać coś podobnego?

— Więc... powiedz nam prawdę...

— Znacie ją państwo, bo ją wam w tej chwili powiedziałam...

— I nie masz nam więcej nic do [illegible] iedzenia?

— Nic...

Larecki i Czarnomska spojrzeli po sobie.

Po chwili milczenia Larecki wreszcie zabrał głos, mówiąc:

— Drogie dziecko, pani Czarnomska przed chwilą poprosiła mnie o twoją rękę dla swego syna Ryszarda. Odpowiedziałem, że byłbym bardzo rad, gdybym ją mógł oddać Ryszardowi, o ile uzyskam na to twoją zgodę. Twoja zgoda zaś nie wydawała mi się trudna do uzyskania, bo sądząc z licznych spostrzeżeń, można było przypuszczać, że mile widujesz pana Ryszarda i że nawet żywisz dla niego uczucie bardzo serdeczne.

— Tak, to prawda, jestem dla pana Ryszarda bardzo życzliwie usposobiona.

— Czy tylko życzliwie?

Zosia milczała.

Larecki mówił dalej:

— Już wiesz, o co mnie prosiła pani Czarnomska. Moja odpowiedź wypadła przychylnie. Teraz kolej na twoją odpowiedź. Słuchamy cię....

Zosia milczała w dalszym ciągu, opuszczając głowę na piersi...

Larecki nalegał:

— Wiedz, moja droga, że masz całkowitą swobodę zdania i że w najmniejszym stopniu nie zamierzam wpływać na twoje postanowienie... Twoja wola będzie moją... Zdawało nam się, że kochasz Ryszarda... Czyżbyśmy się mylili?

— Tatusiu, mówiłam ci przecież już tyle razy, że wogóle nie chciałabym nigdy wychodzić zamąż...

— Ależ to szaleństow, Zosieńko!... Jesteś młoda, piękna, bogata... czeka na ciebie wielkie szczęście przy boku męża, który cię będzie ubóstwiał, uwielbiał...

— Czyż może mi być gdziekolwiek lepiej, niż przy tobie, tatusiu?

— Ale ja przecież nie będę mógł być zawsze przy tobie. Starzeję się... kiedyś umrę... I miałażbyś zostać tak zupełnie sama, sierota, bez bliskich, rodziny?

— Tatusiu, znasz dobrze moje postanowienie: Nigdy nie wyjdę zamąż.

— Dzieciątko moje drogie, kochane... Namyśl że się... Twój upór jest najzupełniej niepojęty... Każe mi snuć najrozmaitsze domysły... Czy może nie kochasz Ryszarda? Może kogo innego? Powiedz prawdę. Przyznaj się. Czego się lękasz? Czyż nie spełniam zawsze wszystkich twoich życzeń? A może tam w Ameryce zostawiłaś kogoś, w kim się kochasz i ukryłaś to przede mną? I może chcesz mu zostać wierną?

— Ależ, tatusiu, jak możesz nawet przypuszczać?

— Mówię ci, że zaczynam przypuszczać teraz rzeczy, już nawet wręcz niewiarygodne...

— Więc lepiej nic nie przypuszczaj, tatusiu, a wierz tylko temu, co mówię.

— Dziwne to wszystko, bardzo dziwne — szepnął Larecki głęboko zasmucony.

Pani Czarnomska, zrozpaczona, myślała o Ryszardzie.

Spojrzała błagalnie na Lareckiego, który zapytał Zosię:

— Czy to twoje ostatnie słowo?

— Tak, tatusiu. Jestem szczęśliwa z tego, co jest i niczego mi więcej do szczęścia nie potrzeba...

— Wiedz, że sprawiasz mi tem wszystkiem wiele bólu...

— Przebacz mi, przebacz, tatusiu! — zawołała Zosia ze łzami w oczach.

I załamując ręce w okropnem rozżaleniu, szepnęła:

— Nie mogę, tatusiu... Wierz mi, że nie mogę...

Roman nachylił się i szepnął pani Czarnomskiej do ucha:

— Niech pani łaskawie pozwoli, że na chwilę przeproszę panią. Pomówię z Zosią na osobności...

Pani Czarnowska wyszła.

Na pożegnanie gorąco ucałowała Zosię, spoglądając na nią długo z wielkim smutkiem i żalem...

Dalszy ciąg jutro.

Romans pięknej żony kupca

wywołał komiczny pojedynek z literatem

Mąż i kochanek znaleźli się następnie we wspólnej celi

LWÓW (tel. wł.) Ryszard Stadtmueller, znany we Lwowie kupiec branży winnej, zapałał gorącą miłością do swojej ekspedjentki sklepowej i przypuścił do niej generalny atak uwodzicielski. Sprytna ekspedjentka, widząc jednak w adorującym ją szefie korzystną partję, postanowiła rozegrać jedną z lepszych swoich gier, która zresztą powiodła jej się w zupełności, bo Ryszard Stadtmueller ukoronował wreszcie swoje zaloty zaślubieniem ukochanej ekspedjentki.

KROK — KTÓRY SIĘ ZEMŚCIŁ

Ten właśnie w porywie miłosnym dokonany krok, zaważył na późniejszem życiu kupca.

Pani Stadtmuellerowa porzuciła naturalnie zajęcie sklepowej, lecz, co gorsza, ani myślała dochować wiary małżeńskiej swemu byłemu szefowi.

Z pośród licznie zawiązanych flirtów, specjalnem wyróżnieniem cieszył się również znany we Lwowie, ale nie kupiec, lecz literat, Bolesław Eustachiewicz.

Na liczne anonimy, jakie otrzymywał Stadtmueller od różnych usłużnych przyjaciół, donoszące mu o bliskich stosunkach miłosnych żony z literatem, kupiec początkowo nie reagował. Z biegiem czasu jednak, kiedy poszlaki zdawały się być całkowicie usprawiedliwione, Stadtmueller postanowił wyzbyć się sprytnie przyprawianych mu rogów i skierował sprawę na drogę sądową.

„TROJKĄT" PRZED SĄDEM

Jakkolwiek przebiegły spryt kochanków nakłonił kupca do pogodzenia się przed kratkami sądowemi, to jednak Stadtmueller nie zdołał wyzbyć się w dalszym ciągu podejrzeń. Poprostu śledzić zaczął swoją żonę, kosztem narażania swego interesu.

Ostateczna likwidacja zawiłego trójkąta małżeńskiego nastąpiła wreszcie wczoraj na stokach lwowskiej cytadeli.

Kiedy zaraz po obiedzie pod pretekstem kupna kapelusza wymknęła się Stadtmuellerowa z domu, mąż postanowił ją śledzić. Z całkowitem opanowaniem zniósł Stadtmueller widok romantycznego spotkania kochanków, z całkowitym spokojem kroczył za niemi przez ulice Lwowa, aż do Cytadeli.

NA GORĄCYM UCZYNKU

W chwili jednak, kiedy dostrzegł kochanków, splecionych w namiętnym pocałunku, nie mógł dłużej zapanować nad sobą. Drżącą ze zdenerwowania ręką wyciągnął szybko rewolwer i strzelać począł naoślep w kierunku zakochanej pary.

Wystraszona strzałami Stadtmuellerowa, odskoczyła w bok, podczas gdy literat - kochanek dobył również rewolweru i począł się ostrzeliwać.

Niewiadomo, jak długo trwałaby walka obu zawziętych rywali, gdyby nie pewien prawnik p. Kobryniewicz, który wpobliżu rozkoszował się ciepłem słoneczkiem.

Na odgłos strzałów Kobryniewicz wybiegł z zarośli i dostrzegłszy dwuch walczących mężczyzn, rzucił się na ostrzeliwane pole walki, a następnie kolejno rozbroił obu przeciwników.

Przybyła w krótkim czasie na miejsce pojedynku policja zaaresztowała obu sprawców bezowocnej zresztą strzelaniny i osadziła w areszcie, aż do decyzji władz śledczych.

Główna przyczyna zajścia, wiarołomna Stadtmuellerowa, korzystając z zamieszania, zbiegła.

Wypadek, którego bohaterami jest dwuch znanych obywateli lwiego grodu, wywarł niemałe poruszenie.

Zabił bezbronnego starca

aby go ograbić i uwolnić się od dożywocia

NOWE n. Wisłą. (tel. wł.) Niezwykle potworna zbrodnia rozegrała się w leśnictwie Dobre pod Nowem. 60-letni mieszkaniec Gajewa, Ant. Kotowski przebywający na dożywociu u nabywcy swego 20-morgowego majątku, a jednocześnie dłużnika 47-letniego Piotra Furmanka, żalił się stale na złe traktowanie go i na przykrości, jakich doznawał od swego żywiciela. Między obiema stronami toczyły się stale sprzeczki na tle niechęci Furmanka w spłacaniu Kotowskiemu reszty należności.

Podczas ostrzejszych awantur Furmanek zagroził starcowi, że jeśli nie zrzeknie się długu, to pożegna się z tym światem.

Groźbę swoją wprowadził wreszcie okrutny nabywca w czyn, w dniu onegdajszym. Po uprzedniej sprzeczce, Furmanek udał się do mieszkania Godlewskiego, gdzie dokonał potworne go mordu na osobie bezbronnego starca, a następnie obrabował go z reszty pieniędzy i kosztowności, poczem postanowił zatrzeć za sobą ślady bestjalskiej zbrodni.

Korzystając z osłony nocy, Furmanek załadował trupa na wóz i przy pomocy syna swego przewiózł zamordowanego do lasu, zakopując go następnie głęboko pod mchem.

Zbrodnia Furmanka nie pozostałaby prawdopodobnie wykryta, gdyby przez prosty tylko przypadek nie odnaleziony został trup Kotowskiego przez leśniczego.

Sekcja zwłok, dokonana na trupie starca, ustaliła, że padł on ofiarą morderstwa, a stąd już prosta droga prowadziła do Furmanka.

Okrutny zbrodniarz i jego syn zostali natychmiast aresztowani i osadzeni w więzieniu.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na pociąg carski

14. NIEBEZPIECZNY POWRÓT Z WYPRAWY

Aczkolwiek niektórzy bojowcy protestowali, twierdząc, że nareszcie dobrali się do paczki z grubą sumą pieniędzy, Piłsudski nie zmienił swej decyzji. Przekonał wtedy swych towarzyszy, że w decydujących momentach potrafi być nieugięty i stanowczy.

Decyzja o zakończeniu akcji za 5 minut musiała być wykonana. Zdając sobie z tego sprawę, bojowcy pracowali w gorączkowem tempie. Szkoda było każdej sekundy. Przecież przyszli tu i narażali swe życie, by zdobyć gotówkę, tak potrzebną dla dalszej akcji! Czy nie należało więc chwytać każdemu woreczek, gdzie mogły znajdować się pieniądze?

Tymczasem Piłsudski, wydawszy zlecenie, opuścił wagon, by sprawdzić, czy na peronie wszystko odbywa się w należytym porządku. W drodze natknął się na bojowca Gorgala, który w ciemnościach nie poznał wodza wyprawy. Pada pytanie w rosyjskim języku:

— Kto idzie? Stać, bo będzie my strzelać!

Piłsudski odpowiada:

— Komuna.

Następnie Sławek melduje, że nic ważnego nie zaszło. W trakcie rozmowy ze Sławkiem Piłsudski nagle usłyszał gwizd lokomotywy. To nadjeżdżał pociąg z Wilna.

Należało więc szybko działać. Biorąc na zdrowy rozum, władze rosyjskie mogły się już dowiedzieć o napadzie na stację i teraz oto pociągiem z Wilna jedzie oddział wojska na pomoc. Sytuacja stawała się groźna.

Piłsudski działa błyskawicznie. Pada rozkaz:

— Przerwać robotę!

Ci, którzy stali najbliżej, rozkaz usłyszeli. Trzeba jednak było zawiadomić i innych towarzyszy. Piłsudski wręcza Helmanowi trąbkę dróżnika. W ciszy rozlega się przytłumiony dźwięk trąbki. To sygnał do odwrotu.

Bojowcy, obarczeni workami, poczęli grupami cofać się w kierunku Wilna. W drodze Piłsudski dzieli bojowców na kilka grup. Jedna z Helmachem na czele poszła wzdłuż toru i strzelała w powietrze z mauzerów, a następnie cofnęła się i ruszyła wyznaczoną trasą. Poprostu chodziło o całkowite zmylenie śladów. Piłsudski wraz z drugą grupą podeszli do bryczki z końmi.

W tym samym czasie grupa Helmana, w której był i Lutze-Birk, dotarła do ukrytych czółen. Wszyscy wsiedli do łodzi i ruszyli w drogę. Nie spotkała ich żadna przygoda. Ta dosyć niewygodna i bądź co bądź niebezpieczna podróż trwała do rana.

O świcie bojowcy dotarli do Kalwarji. Wszyscy wysiedli i zabrali ze sobą wiosła. Zkolei udano się do zakonspirowanego mieszkania. Po skromnym posiłku i doprowadzeniu do porządku zabłoconych ubrań bojowcy ruszyli w dalszą drogę... Przedtem wszyscy otrzymali po 50 rubli. Działo się to za zgodą Piłsudskiego.

Zgoła nieoczekiwanie zakończyła się ucieczka Młynarskiego i Fijałkowskiego. Obydwaj udali się pieszo z Wilna do Landwarowa. Gdy przybyli na miejsce, okazało się, że do nadejścia pociągu brak conajmniej trzech godzin. Otrzymali od oczekującej na nich tow. Radziewiczówny bilety kolejowe. Zrazu spacerowali wpobliżu stacji. I to było zupełnie niepotrzebne, a przedewszystkiem niebezpieczne, bo na stacji kręciła się sfora agentów i żandarmów, którzy wiedzieli już o napadzie pod Bezdanami.

Młynarski i Fijałkowski udali się następnie do lasu i tam odpoczywali. Wrócili na stację na kilkanaście minut przed odejściem pociągu. Natychmiast zajęli miejsca w pociągu.

Niespodziewanie zbliżył się do nich żandarm. Podejrzliwie popatrzył na wystraszonego Fijałkowskiego i gromkim głosem zapytał:

— A ty skąd i dokąd?

Wrażenie pytania było niesłychane. Silnie zbladł i... nic nie odpowiedział. Prawdopodobnie albo zapomniał, albo — i to jest możliwe, — nie wiedział do czego upoważnia go otrzymany od Rodziewiczówny bilet.

Żandarm niecierpliwił się. Zbudziły się w nim podejrzenia. Znów zadał pytanie. Po raz drugi, trzeci i czwarty. Wreszcie Fijałkowski wyciągnął rękę z biletem i niemal szeptem powiedział: — To mój bilet. Może pan przeczytać dokąd jadę.

Ale to jeszcze bardziej zdenerwowało żandarma. Podniesionym głosem zawołał:

— Zabierać rzeczy i za mną!

Fijałkowski zachwiał się i spadł z ławki. Stracił przytomność.... Żandarm przy pomocy drugiego żandarma wyniósł Fijałkowskiego z wagonu.

Młynarski zamierzał zrazu wyskoczyć z wagonu i rozpocząć strzelaninę, by obronić towarzysza. Zrozumiał jednak, że taka akcja na nic się nie zda. Wobec tego zrezygnował.

A cóż się dzieje z Piłsudskim i jego bojowcami?

Żebranina na letniskach rozpoczęła się!

Złodziejowi toruje drogę żebrak

Akcja władz administracyjnych, zdążająca do usunięcia ze śródmieścia stolicy zawodowych żebraków spowodowała, że ci specjaliści od nabierania naiwnych przenoszą się gremjalnie w okresie letnim na letniska podmiejskie. Bo tam łatwiej uchronić się przed czujnem okiem „granatowego munduru" i wogóle łatwiej, jeśli chodzi o zdobycie jałmużny.

System, stosowany przez żebraków na letniskach różni się od tak zwanego „warszawskiego". W Warszawie zawodowy żebrak tylko w zgoła wyjątkowych wypadkach jest zuchwały. Dzieje się to wówczas, gdy ma się do czynienia z kobietą i to gdzieś na mało zaludnionej ulicy.

Na letniskach sprawa się przedstawia inaczej. Tu żebrak zjawia się przed willą i wcale nie prosi o jałmużnę. Uważa snać, że samo jego zjawienie się winno wystarczyć za legitymację. Patrzy z podełba na ofiarodawczynię. Otrzymawszy datek, błyskawicznie ocenia jego wartość. I niech tylko będzie to skromna danina, natychmiast z ust jego dobywa się taka lawina ordynarnych słów, że mniej wrażliwi ludzie poprostu uciekają. Nie zapominajmy, że tego rodzaju sceny zazwyczaj odbywają się przy udziale dzieci, które spoglądają ciekawie na obdartusa.

Przeklinając w niesłychany sposób, żebrak bynajmniej nie rezygnuje z dalszej „owocnej pracy" i obchodzi w tej samej willi inne mieszkania. I dla świętego spokoju ludzie dają jak najwięcej, byle tylko nie usłyszeli litanji ohydnych przekleństw.

Żebracy umieją ocenić wartość swej „ciężkiej pracy". Latem organizują się w specjalne grupy, zadaniem których jest „robienie" wyznaczonego rejonu. I w jednym i tym samym czasie falanga żebraków zbiera datki, by wieczorem zebrać się pod przydrożnem drzewem i tu obliczyć swe dochody. Podział jest zazwyczaj sprawiedliwy.

Żebarcy dla łatwiejszego przenoszenia się z letniska na letnisko, jeżdżą specjalnie na ten cel wynajętemi samochodami. Płacą podobno ryczałtową sumę, ale mają za to dogodną komunikację. Zrozumiałe, że ułatwia im to znakomicie jak najbardziej wydajne zużytkowanie dnia... Oto tak „pracują" żebracy zawodowi, traktujący swój zawód nie jako złą konieczność losu, ale jako najłatwiejszy sposób zarobkowania. I można bez przesady rzec, że żebracy na letniskach zarabiają doskonale. Nie jeden urzędnik zazdrościłby im zarobków.

Przy tem wszystkiem nie należy zapominać, że z pomiędzy zawodowych żebraków rekrutują się złodzieje mieszkaniowi. Niżej podpisany miał tego rodzaju wypadek przed paru dniami. Zjawił się w willi żebrak i, czekając na datek, szpiclowskiemi oczyma badał mieszkanie. Tego samego dnia wieczorem schwytano żebraka przed mieszkaniem, gdy usiłował dobrać się wytrychem do pokoju od strony werandy. Wcale nie zaprzeczał, że przyszedł kraść. Tłumaczył tylko, że czyni to z nędzy.

I rzecz ciekawa! Gdy wreszcie ustalono miejsce jego zamieszkania, znaleziono w jego pokoju ukryte 400 złotych... Ze brak przerażonemi oczyma patrzał, jak pieniądze te przechodziły z rąk do rąk.

W okresie lata kradzieże na letniskach są na porządku dziennym. Posterunki policyjne w poszczególnych miejscowościach absolutnie nie są w stanie wypełnić swego zadania ze względu na szczupły skład osobowy. Oceniają to doskonale złodzieje i wybierają się na wyprawy do oddalonych willi...

W tych warunkach sprawa tak zwanych „żebraków letniskowych" nabiera specjalnej wagi. O tem należy już pamiętać.

Emge

Straszna zbrodnia wdowca

Po śmierci żony, 36-letni Franciszek Świątek (wieś Bednary pow. skierniewicki) począł rozglądać się za towarzyszką życia. Chodziło mu w pierwszym rzędzie o znalezienie godnej opiekunki dla swego nieletniego dziecka.

Żeby zamiary swe urzeczywistnić, p. Świątek nawiązał znajomość z p. Anną Brzostkówną, której w ciągu trzech lat zgórą asystował, obiecując ożenek. Byłoby może doszło do zawarcia uroczystego aktu zaślubin, gdyby na drodze p. Franciszka nie zjawiła się inna kobieta, która potrafiła zdobyć jego serce i tak sprawami pokierować, że p. Franciszek zdecydował się wreszcie na zerwanie z narzeczoną.

Ponieważ panna Anna nie chciała ustąpić, więc p. Franciszek postanowił pewnego dnia rozmówić się z nią kategorycznie. Było to w dniu 15 września ub. r. Spełniając życzenia amanta, p. Anna wyszła na spotkanie o 8-ej wieczorem. Poszli razem na spacer, przyczem p. Franciszek zaprowadził ją do miejsca, dokąd nigdy przedtem nie chodzili, a mianowicie do olszynki. Znalazłszy się na skraju — usiedli obok siebie. W toku rozmowy p. Franciszek oświadczył p. Annie, że pragnie z nią zerwać stosunki, albowiem znalazł sobie inną kobietę. Ponadto zapytał ją, czy będzie się jego „czepiać". Gdy p. Anna oświadczyła, że nie może być inaczej, wówczas rozległ się huk wystrzału rewolwerowego i nieszczęśliwa kobieta padła z przestrzeloną głową. Kiedy się ocknęła, błagała Świątka o darowanie życia, on zaś ze zdziwieniem zapytał: „to ty jeszcze żyjesz?" Po krótkiej wymianie zdań oboje złożyli wzajemnie ślubowanie. On, że jej nie dobije, ona zaś, że o zajściu nie powiadomi władz bezpieczeństwa.

Była już godz. 23, gdy Świątek zaprowadził Brzoskównę do mieszkania swej matki, która obmyła ranę i zrobiła opatrunek. Na szczęście, kula trafiła pod kątem prostym, uszkadzając jedynie czaszkę.

Brzostkówna nazajutrz udała się wraz z matką na posterunek policji, lecz Świątek terorem powstrzymał ją od zamiaru zameldowania o krwawem zajściu w olszynce. Dopiero stało się to w trzy tygodnie później.

Stanąwszy przed Sądem Okr., Świątek wyparł się wszystkiego, dowodząc, iż nie był narzeczonym Brzostkówny, że nie łączyły go z nią bliższe stosunki i wreszcie, że nie miał zamiaru z nią żenić się.

Wyjaśnienia oskarżonego okazały się gołosłowne. Zeznania świadków ustaliły niezbicie wyżej podane okoliczności. Sąd uznał Świątka winnym usiłowania zabójstwa pod wpływem silnego wzruszenia i skazał go za to na 3 i pół roku więzienia.

Przy wymiarze kary Sąd miał na uwadze, z jednej strony, duże napięcie złej woli, z drugiej zaś niekaralność oskarżonego, o ponadto, że jest wdowcem i musi opiekować się swem nieletniem dzieckiem.

Sąd Apelacyjny w Warszawie, który wczoraj tę sprawę rozważał, nie znalazł żadnych podstaw, aby złagodzić los oskarżonemu i wyrok I instancji w całej rozciągłości zatwierdził.

Z siekierą rzuciła się na męża

Nieszczęśliwie ułożyło się pożycie małżonków: Franciszka i Aleksandry Laskowskich (wieś Kroty, pow. warszawski). Epilogiem niesnasek było rozejście się. Nie przeszkadzało to jednak do czynienia sobie wzajemnych wstrętów, kończących się zazwyczaj w sposób bardzo przykry.

W dniu 25 listopada ub. r. Laskowski udał się w odwiedzi ny do żony, lecz zanim zdołał próg przekroczyć — p. Aleksandra chwyciła za siekierę i obuchem jej zadała p. Franciszkowi cios w głowę. Pana małżonka wyprowadziło to z równowagi, wyrwał tedy siekierę z rąk połowicy i ją trzonkiem okładać wojowniczo usposobioną kobietę. Pani Aleksandra upadła, a rozwścieczony mąż bił i deptał. Rezultat? Połamane żebra, wskutek czego naruszone zostały czynności narządu oddechowego.

Przed sądem Laskowski tłumaczył się konieczną obroną, lecz sad nie dał temu wiary i skazał go na rok więzienia za spowodowanie uszkodzenia ciała.

Laskowski zaapelował, lecz, gdy sprawa z dniem wczorajszym miała się odbyć w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie — oskarżony wycofał skargę, wobec czego wyrok I instancji uprawomocnił się.

„FORSA CIĄGNIE DO FORSY"

Przysłowia są mądrością narodów, ale i niektóre powiedzenia mają swoją głęboką treść. Ile prawdy tkwi naprzykład w tem lapidarnem powiedzeniu: „Forsa ciągnie do forsy". Obserwując wędrówkę wygranych Loterji Państwowej, widzimy, że gdy raz udeptały sobie ścieżkę, chętnie po niej kroczą. Nic też dziwnego, że szczęście tak często i szczodrze obdarza graczy kolektury „Aljot" — tam przecież złożyło największy swój dar — wielką wygraną miljon złotych.

Zamach na pociąg carski

(Dalszy ciąg odcinka)

Większa część bojowców pod kierownictwem Piłsudskiego cofała się w kierunku letniska na Zaczepce. Grupa znalazła się w lesie i szła nie w ścisłym pochodzie.

W lesie panowały niebywałe ciemności i zrozumiałe, że utrudniało to normalny przemarsz. Bojowcy przez jakiś czas błądzili wreszcie dotarli do miejsca gdzie oczekiwały konie. Dopiero wtedy ustalono, że Arciszewski zaginął w zgoła tajemniczych okolicznościach. Z początku nie przywiązywano do tego wagi, ale gdy bryczka była już załadowana pieniędzmi a Arciszewskiego w dalszym ciągu nie było padł rozkaz dalszego marszu. Dłużej nie można już było czekać w obawie przez niebezpieczeństwem.

Jechano bardzo wolno. Gdy jednak wjechano na twardy grunt bryczka posuwać się zaczęła dużo szybciej. Nagle rozległ się huk wystrzału rewolwerowego. Było to tak niespodziewane, że bojowcy porwali się do biegu, tem bardziej, że wystraszone konie poniosły. Ten niesamowity bieg trwał kilka minut. Zmęczeni, zziajani zatrzymali się. Szczególnie osłabł Sławek, który od kilku dni chorował na influenze.

Posuwano się teraz bardzo wolno. Droga, która w normalnych warunkach można było przebyć w krótkim czasie trwała nieprawdopodobnie długo...

Wreszcie wydostano się na równą drogę.

O świcie bojowcy dotarli do Zaczepki. Tu bojowcy rozdzielili się na dwie grupy z których jedna udała się do podblisklego lasu, druga do domu, a właściwie do chałupy.

Upłynęło kilka godzin. O godzinie 1 pp. zjawił się Arciszewski. Przeżył on nielada przygode. Oto podczas marszu na miejsce wyznaczone, Arciszewski nachylił się a gdy podniósł się zderzył się z innym bojowcem. Uderzenie w głowę było bardzo silne. Arciszewski doznał zamroczenia.

W ostatniej chwili oparł się o drzewo. A gdy wreszcie oprzytomniał oddziałek dawno się od dalił. Oczywiście, że Arciszewski kompletnie wyczerpany fizycznie nie mógł się w tak ciężkiej chwili zdobyć na spokojną ocenę sytuacji.

Począł błądzić... Szedł naoślep przed siebie a siły opuszczały go z minuty na minutę. Błędnie patrzył przed siebie szukając pomocy. Znikąd jednak pomoc nie nadchodziła.

Usiadł pod przydrożnem drzewem. Był zupełnie bezsilny. Nagle usłyszał przeraźliwe gwizdy lokomotywy. I to go zmusiło do dalszego marszu.

Myślał już teraz o jednem: jeśli zobaczy żandarmów nie będzie się bronić, ale poprostu wystrzeli do siebie w skroń. Ale do tego rozpaczliwego kroku nie doszło.

Arciszewski ostatnim wysiłkiem rusza dalej. W drodze napotyka na chłopka i wsiada na jego wóz. Zmienia jednak szybko decyzję i opuszcza wóz. Piechotą dociera do Zaczepki i tu następuje spotkanie z przyjaciółmi.

Oczywiście, że radość była wielka. Arciszewski pokazuje z dumą napęczniały worek. Po zbadaniu zawartości worka okazało się, że znajduje się tam moc banknotów dziurkowanych. Było tego na sume 100.000 rubli.

Tego samego dnia bojowcy przybyli na dworzec w Kienach. Aczkolwiek wiedziano tu o napadzie pod Bezdanami, jakoś szczęśliwie obeszło się bez przygód. Zakupiono bilety i bojowcy wyruszyli w drogę. W Mińsku oddział rozpadł się na trzy grupy.

A tymczasem bryczka eskortowana przez Piłsudskiego i kilku bojowców odbywała trudną drogę...

Miecz.

Dalszy ciąg nastąpi

Czerwiec
17
Poniedziałek
Adolfa

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu.

Lipsk-Polska 5:1
Budapeszt-Polska 1:1
Lwów-Wrocław 3:0

Klasa A.

Cracowia Ib-Krowodrza 3:2
Legja-Unja 3:2
Makkabi-Olsza 1:1
Grzegórzecki-Tarnovia 1:0
Korona-Zwierzyniecki 0:0

Wstrząsający wypadek akademiczki w Krakowie.

Wczoraj wydarzył się wstrząsający wypadek w Krakowie przy ulicy Potockiego, gdzie 22-letnia studentka U. J. Elżbieta Kraskówna z Siemianowic wypadła z tramwaju, doznając wstrząsu mózgu oraz szereg obrażeń na całem ciele. W ciężkim stanie przewieziona została na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Rozprucie kasy w Podgórzu

Policja krakowska aresztowała Dyląga Władysława, lat 27, pomocnika murarskiego, Kiebzaka Stanisława lat 23 zam. w Woli Duchackiej l. 159 i Felczera Romana l. 40, handlarza, zam. przy ul. Józefa 18, za włamanie kasowe do fabryki cukierków Liebeskind Bronisławy, przy ul. Kalwaryjskiej 60, dokonanej w nocy za włamanie do hurtowni tytoniowej przy ul. Lwowskiej. Dyląga zatrzymano z bronią palną.

Straszna śmierć syna komisarza policji

Niezwykle tragiczny wypadek zdarzył się w Poznaniu nad Wartą w pobliżu św. Rocha naprzeciwko Wojsk. Kl. Wioślarskiego.

Wśród wielu innych kąpał się 12-letni Bolesław Magiera, syn b. nadkomisarza policji.

Dzięki jakiemuś fatalnemu zbiegowi okoliczności, chłopiec w pewnej chwili stracił grunt pod nogami i poszedł na dno. Widocznie natrafił na jedną z licznych dziur jakie w piasku wyrywa gwałtowny prąd rzeki. Na ratunek nieszczęśliwego chłopca nikt nie pośpieszył. Zawezwano za to straż pożarną. Naturalnie o ocaleniu chłopca nie było mowy, gdyż leżał on pod wodą około półtorej godziny. Wreszcie zapomocą łodzi i bosaków wydobyto zwłoki.

Syn zamordował ojca

We wsi Węgrzynowo, gm. Swiecice, pow. płockiego pod Wyszogrodem na tle nieporozumień rodzinnych, Paweł Bańka, lat 22, dwoma strzałami z rewolweru zamordował swego ojca Jana Bańkę. Zwłoki zamordowanego ojca przy pomocy swej matki, schował pod kupą zeschłych gałęzi w ogrodzie. Zabójca został schwytany i osadzony w płockiem więzieniu. Przeciw Marjannie Bańka, żonie zamordowanego wdrożono śledztwo celem ustalenia pobudek jej udziału w tem potwornem ojcobójstwie.

Zmiany w krak. Ubezpieczalni Społecznej

Jak słychać w niedługim czasie spodziewane są w krakowskiej Ubezpieczalni Społecznej zmiany. Mają być one dokonane na wyższych stanowiskach przyczem jednak nie dotyczą lekarzy. Pogłoski o wspomnianych zmianach budzą żywe zainteresowanie, gdyż pociągnąć za sobą mogą konsekwencje posiadające ogólniejsze znaczenie.

Kamienicznik wyrzucił dziecko przez okno

Niezwykły wypadek miał miejsce wczoraj na przedmieściu Częstochowy, Ostatniem Groszu gdzie na ul. Stromej 10, małe mieszkanie zajmuje bezrobotny, Wochnik, który wskutek braku zarobków od dłuższego czasu zalega z komornem.

Właściciel domu Edmund Niewiadomski, — starał się za wszelką cenę usunąć biedaka z mieszkania, a gdy to mu się nie udało począł obrzydzać życie nieszczęśliwej rodzinie nędzarzy w najrozmaitszy sposób.

Wreszcie wczoraj nieludzki gospodarz dopuścił się karygodnego i niesłychanego czynu.

Oto przyszedł do Wochmików i począł się awanturować, a wreszcie rozwścieczony złapał 7-letniego synka bezrobotnego Mundzika i... wyrzucił go przez okno z I-go piętra.

Nieszczęśliwe dziecko padło na bruk, łamiąc prawdopodobnie kręgosłup, gdyż w stanie groźnym odwieziono je do szpitala. Natychmiast po wypadku przed dom nikczemnego kamienicznika poczęły ściągać wprost procesje ludzi i w pewnej chwili uformował się olbrzymi, bo około 500 osób liczący tłum, który usiłował dostać się do mieszkania Niewiadomskiego, aby go zlinczować.

Na szczęście zimna krew interwenjującej policji zapobiegło dalszym incydentom.

Awantura w sądzie

W gmachu Sądu Grodzkiego w Chorzowie, doszło onegdaj do gorszącego zajścia. Jeden z posterunkowych policji doprowadził na rozprawę pewnego osobnika, przebywającego obecnie w więzieniu sądowem w Mysłowicach.

W korytarzu sądowym znalazły się w tym czasie niejakie Joanna Nowakowa i Marja Kowalczykowa krewne więźnia, z którym kobiety w obecności policjanta chciały porozmawiać. Sprzeciwił się temu jednak posterunkowy, wobec czego kobiety wszczęły awanturę i znieważyły policjanta.

Na miejsce przybiegł drugi policjant, który chciał przytrzymać kobiety, został jednak powalony na ziemię przez znajdującego się przypadkowo w kurytarzu Jana Drożdża z Chorzowa. Wkońcu zdołano zlikwidować zajście i Drożdża, Nowakową i Kowalczykową odprowadzić na komisarjat.

Koniom poobcinano języki

Z Częstochowy donoszą, że w Olsztynie nieznani sprawcy dokonali ohydnej zemsty, która potwornością przewyższa nawet osławione bestjalstwo meksykańskich bandytów.

Jednej z ostatnich nocy do stajni Jarocińskiego dostali się nieznani sprawcy, którzy wszystkim znajdującym się tam koniom poobcinali języki.

Rano znaleziono biedne zwierzęta napół żywe, a po krwi cieknącej z pyska stwierdzono zbrodnię. Istnieje uzasadnione przypuszczenie, że ma się tu do czynienia z zemstą. Potworny ten czyn wywołał niesłychane oburzenie w okolicy. Policja szuka sprawców.

Śmiertelna jazda na dachu pociągu

W pociągu, zdążającym z Koluszek do Tomaszowa Mazowieckiego jechał bez biletu „na gapę" jakiś 15-letni chłopiec, który ukrył się na dachu.

W chwili, gdy pociąg przejechał przez żelazny most na rzece Pilicy, chłopiec najwidoczniej uniósł zbyt wysoko głowę i nie zauważywszy mostu uderzył o wiązania żelazne, wskutek czego głowa została strzaskana i zniekształcona.

Zwłoki padły obok toru na moście. Tożsamość nieszczęśliwego chłopca nie zdołano ustalić.

Groźny włamywacz przed sądem w Krakowie

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Jan Surma, lat wyrobnik z Kędzierzyna oskarżony o dokonanie szeregu włamań, które dokonał wraz z kilku towarzyszami. Wszyscy za ten czyn już poprzednio zostali ukarani.

W roku 1933 w Lubomierzu dokonali szereg kradzieży na ogólną kwotę zł. 5.000

Sąd skazał osk. Surmę na 18 miesięcy więzienia.

Rozpr. przew. s. o. dr. Bobilewicz osk. prok. dr. Jarosiński.

Napad na pocztyljona

We wsi Bieńki niema stałego pocztyljona, tylko na zmianę mieszkańcy wsi, a nawet nieletnie dzieci, przynoszą pocztę.

Jest to stan rzeczy bardzo niebezpieczny.

Na powracającą z Makowa do wsi Bińkówka, niejaką Wiktorję Korek, lat 31, pełniącą w tym dniu służbę pocztyljona, napadł nieznany osobnik, ktory podbiegłszy od tyłu w gumowych butach przeciął pasek od torby i zabrał ją, uciekłszy w las. W torbie znajdowała się gotówka w kwocie 728 zł. oraz korespondencja.

Sześć osób uległo ciężkiemu zatruciu mięsem

Wczoraj zachorowała w Urbanowie cała rodzina rolnika Dziurli z objawami silnego zatrucia. Ciężko chorego Walentego Dziurlę, syna rolnika, przewieziono do szpitala powiatowego, gdzie zmarł. Pozostałe pięć osób zdołano uratować. Jak się okazało przyczyną zatrucia było mięso, pochodzące z ubitej jeszcze w kwietniu br. świni. Było ono źle przechowane. Dziurlowa nie zdając sobie sprawy, że mięso jest zepsute, ugotowała je na obiad i dała dzieciom do jedzenia.

Teatr miejski: „Madame Dubarry"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Co mój mąż robi w nocy".
Atlantic „Tajemnica małej Shirley" oraz „Ich noce".
Apollo „Zmiana serc".
Bagatela: „Baroud" oraz rewja „Jankowski na manewrach",
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzeum „Czibi".
Promień: „Pogrzeb ś. p. Marszałka Piłsudskiego".
Sokół „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Słonko: „Precz z kryzysem".
Świt „Golgota".
Sztuka „Złodziej serc".
Uciecha „Czerwona dama".
Wanda: „Niewolnica z Madalay".
Zorza: „Zdobyć cię muszę".

Fotoplastikon **Szczepańska** „Brazylja" **Senacka** „Kairo".

Radjo

Kraków. G. 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej. 15.15 Przegląd giełd. i wiad. o eksp. polskim 15.30 Koncert 16.00 audycja dla dzieci 16.15 Koncert 17.45 Muzyka 18.15 Cała Polska śpiewa 18.30 Odczyt 19.15 Koncert 19.50 Co czytać 20.00 Recytacja prozy 20.10 „Lilje" opera 23.10 Wiadom. meteorol. 23.25 Muzyka.

Samobójstwo po kłótni z rodziną

Zam. przy ul. Kruczej 75 w Łodzi Agnieszka Kowalska po kłótni z rodziną, powiesiła się na pasku. — Przybyły lekarz stwierdził zgon desperatki.

Sprostowanie urzędowe

Na zasadzie § 19 ust. pras. z 17 XII. 1862 Nr. 6 z r. 1863 Dz. U. R. P. proszę o zamieszczenie następującego sprostowanie artykułów p. t. „Tajemnica samobójstwa adw. Rychlewskiego", ogłoszonego w Nr. 155 czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie", z daty Kraków 6 czerwca 1935 na str. 6-ej oraz z art. p. t. „Gdzie się podziały zdefraudowane pieniądze P. T. H.", ogłoszonego w Nr. 157 tego czasopisma, z daty Kraków 8 czerwca 1935 na str. 6-ej.

„Nieprawdą jest, aby w związku z postępowaniem karnem, wszczętem przeciw Stefanowi Reicherowi, dyrekterowi Polskiego Towarzystwa Handlowego w Krakowie, o przestępstwo przewidziane w art. 262 §2 k. k. skierowano dochodzenie również przeciw syndykowi tego Towarzystwa i by śmierć adw. Rychlewskiego pozostawała w związku z wynikami badania ksiąg Towarzystwa, natomiast prawdą jest, że w związku z powyższem postępowaniem karnem nie prowadzono przeciw adw. dr. Bolesławowi Rychlewskiemu żadnego dochodzenia, a tem samem prawdą jest, że śmierć jego nie pozostaje w związku z wynikami badania ksiąg P. T. H."

„Nieprawdą jest, aby w związku z postępowaniem karnem, toczącem się przeciwko Stefanowi Reicherowi, dyrekterowi Polskiego Towarzystwa Handlowego, przeprowadzono rewizję w kancelarji adw. dra Bolesława Rychlewskiego, syndyka powyższego Towarzystwa i aby w związku z jej wynikami adw. dr. Bolesław Rychlewski popełnił samobójstwo, natomiast prawdą jest, że rewizji takiej w kancelarji adw. dr. Bolesława Rychlewskiego wogóle nie przeprowadzono, a zatem śmierć adw. dr. Bolesława Rychlewskiego nie mogła pozostawać w związku z wynikami dochodzenia, prowadzonego przeciw Stefanowi Reicherowi".

Prokurator Sądu Okręgowego
Dr. J. Garbaczyński

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02.